

## Jurata Bogna Serafińska

### Wielkie ryzyko

Słucham dyskusji zawziętych,  
Racji, stanowisk, programów  
Polityków, dziennikarzy...  
Z tej drugiej strony ekranu.

I mam pytanie szczególne –  
Dlaczego, tak z panów wielu,  
Mówi, kalecząc polszczyznę  
Na drodze do swego celu.

Ostatnio słowo **RYZYKO**  
Jest modnie odmieniać co dzień  
Zajrzyjcie więc do słownika,  
Zobaczcie o co mi chodzi.

W słowniku<sup>1</sup> jest adnotacja –  
To wyraz bez liczby mnogiej!  
Zacznijcie mówić poprawnie,  
Bo słuchać was już nie mogę.

### Nieodmienne ultimatum

Od kilku dni **ULTIMATUM**  
Robi karierę – bez sensu.  
I znowu – błąd do kwadratu  
Próba odmiany nonsensu.

Że wyraz to nieodmienny  
Sprawdzić w słowniku<sup>2</sup> wystarczy,  
By gramatycznie dowodzić  
I nie powracać na tarczy.

Pomijam sens polityczny –  
To błędy pseudo-pismaków,  
Którzy się męczą z wyrazem,  
I mówić wciąż nie potrafią.

Warszawa, 22 maja 2016 r.

<sup>1</sup> Wielki Słownik Wyrazów Obcych PWN, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 2011, s. 1114.

<sup>2</sup> Tamże, s. 1299.

## Agnieszka Hećko

### czarna gracia

nosi podarte koronki ślubnej sukni  
i skórzany płaszcz  
dostojna  
z odsłoniętą szyją

włosy upina szylkretową szpilką  
czujne oczy starsze niż kosmos  
nie znają szronu łez  
oddech nie paruje w powietrzu

wtedy na torach  
zapomniała po mnie sięgnąć  
malowała czerwienią paznokcie

### zanim wybrzmi

rozebrana z ciężaru liści  
anorektyczna natura drzew  
rozgarniana świetlistymi palcami  
przebudzonego poranka

odpowiada pieśczętą balsamicznego odde-  
chu  
kołysaniem ołówkowych czerni

w spiralnych wieżach mgły  
dojrzewają dźwięki  
błogosławieństw

### mama

znów kwitnie jaśmin  
odurza  
jak czarna herbata  
w metalowym pudełku  
od nie-ciooci Wandy

granatowa noc – szklana Pani Walewska  
wklepana starannie pod oczy  
zawieszona w oddaleniu  
sinym jak moje bose stopy

*opowiesz mi bajkę?*  
patrzę lepko  
zachłannie  
z jej ust dzwonki  
jaskółki  
skowronki  
*wszystkie nasze dzienne sprawy*

a ramię pulchne zmęczone  
*przyjm litośnie Boże...*  
cieple  
*a gdy będziem...*  
zasypia  
zasypiam  
w jaśminowym oddechu

### dziadek

w futerale łóżka  
długość bez ciężaru  
z hrabiego został pretekst  
dla piżamy

służba nieliczna  
wierny modlitewnik

nakastlik i syrop na kaszel

pukam

dłoń w filecie kopiowego ołówka  
głoszcze wspomnienie po harcie  
oczy w niebieskie

niezręcznie czekam z doczesną herbatą

wzdycha nie schodząc na ziemię  
*w Paryżu*  
*to były kurwy*

### chłopak z sąsiedztwa

dźwięk tłuczonego szkła  
krzyk zduszonych drzwi  
schodami w dół po cztery stopnie  
na złamanie karku

pamiętam twoją twarz  
zaciśniętą w pięść  
gniewem zdobyte miejsce na podwórku

mówili że stoczysz się  
wydłubałeś geny jak ojciec esperal  
sieroctwem z wyboru zasklepiona rana

ustawiasz sztalugi  
czysty blejtram wypełniasz  
szlachetnym werniksem  
piękniejszym niż wszystkie wtedy połamane  
kredki

### kochanka

tętnią gorączką miejsca kultu  
hotelowe pokoje parkowe zaułki

*sub rosa\** doczekanej godziny  
w adamaszku mroku  
usta bez skargi

jego amulet skrywany w ciemności

pochyla się nad zebrowym sklepieniem  
świętyni  
zlizując słony pot  
oczekiwanie jak otwarta rana

nigdy nie widział jej oczu  
gdy powierzała słońcu  
gasnące herbarium

wie kiedy zniknąć  
z szelestem pończoch unosząc  
zwiewny zapach heliotropu

